

John Deere i rolnicze blokady

16 marca 2024

Ostatnie protesty rolników budziły skojarzenia z czasami Andrzeja Leppera. To z pewnością największa mobilizacja rolników od czasów wejścia Polski do Unii Europejskiej (UE) w 2004 roku. Jednak pomimo pewnego anturazu przypominającego wielkie mobilizacje chłopstwa 20-30 lat temu, dzisiejsze wystąpienia mają inny charakter. Sytuacja społeczno-ekonomiczna na polskiej wsi uległa od tamtej pory dużej zmianie.



PROLETARYZACJA WSI

Przede wszystkim w ostatnich dekadach szeregi polskiego chłopstwa mocno się skurczyły. Z ponad 2 mln gospodarstw rolnych, jakie odnotowano w Powszechnym Spisie Rolnych w 1996 roku, pozostało ich mniej niż 1,3 mln i ciągle dynamicznie ich ubywa. Ocenia się, że z tych 1,3 mln gospodarstw, tylko niecałe 400 tys. realnie prowadzi działalność skoncentrowaną na produkcji rolnej skierowanej na rynek. Pozostali raczej dzierżawią swoje grunty większym rolnikom i ewentualnie „dorabiają”, pracując na roli. Nie jest tajemnicą, że w ostatnim czasie nastąpiła proletaryzacja polskiej wsi. Dochody wiejskich rodzin są bardziej zróżnicowane i często opierają się głównie na pracy najemnej w przemyśle, usługach czy handlu.

Ogólnie trzeba stwierdzić, iż w skali kraju odsetek osób pracujących w polskim rolnictwie (łącznie z leśnictwem i rybołówstwem) spadł – wg danych MOP i FAO – z 25,4% w 1991 roku do 8,4% w roku 2021. Inaczej mówiąc – zdecydowana większość mieszkańców wsi nie żyje z pracy na roli.

Następuje też koncentracja własności ziemi. Ze wspomnianej

wcześniej liczby 1,3 mln gospodarstw rolnych decydującą rolę odgrywają te z nich, które dziś liczą sobie 20 i więcej hektarów – mają jednoznacznie charakter towarowy. Jest ich łącznie ok. 146 tys., czyli 11,3% ogółu. Dysponują one jednak aż 53,4% wszystkich gruntów rolnych, a gdyby policzyć też nieformalne tzw. dzierżawy sąsiedzkie, być może nawet 2/3 wszystkich gruntów rolnych. Jeszcze szybciej spada liczba gospodarstw rolnych utrzymujących inwentarz. W ich miejsce powstają wielkie fermy przemysłowe o dużej koncentracji zwierząt hodowlanych. To one mają największe znaczenie ekonomiczne.

CHŁOPI CZY FARMERZY

Wejście Polski do UE de facto zakończyło cykl walk, na których czele stała Samoobrona. Unijne dotacje i dopłaty rolne poprawiły sytuację na polskiej wsi. Protestów znacząco ubyło. W latach 2007–2008 r. nastąpił też gwałtowny skok cen produktów rolnych na światowych rynkach. Pomimo dających się ciągle słyszeć na wsi utyskiwań, polepszyło to sytuację producentów rolnych, zwłaszcza w Ameryce Północnej i Europie, często kosztem rolników z globalnego Południa.

Dopiero pandemia i wojna doprowadziły do ponownych perturbacji ekonomicznych w rolnictwie. Mocno wrosły ceny środków produkcji: energii, paliwa, nawozów itd. Bariery celne europejskiego rynku zostały poluzowane dla towarów rolnych z objętej wojną Ukrainy. Wielu producentów rolnych poczuło się zagrożonych, tym bardziej że jednocześnie zaczęły wzrastać wymagania ekologiczne i klimatyczne, jakie na rolników zaczęła nakładać UE (często jednak w zamian za dopłaty). Tak zwana Wspólna Polityka Rolna i strategia „Od pola do stołu” stały się celem żąrzanej krytyki. Znaczna część – szczególnie dużych – rolników nie chce ograniczeń w stosowaniu nawozów sztucznych czy pestycydów, nie akceptują zasad nakazujących im odłogowanie części pól i podejrzliwie patrzą na próby poprawy dobrostanu zwierząt hodowlanych. Wszystko to według nich

ogranicza możliwości i podnosi koszty produkcji rolnej, których dopłaty nie są w stanie rekompensować. Rolnicy ostatnio powtarzają, że nie chcą także unijnych dopłat, ale stabilnych cen na swoje produkty, czyli de facto żądają cen gwarantowanych.

Już za czasów Samoobrony na blokadę często wychodzili rolnicy posiadający duże areały i niebagatelne zadłużenie. Jednocześnie otrzymywali oni wsparcie ze strony całego chłopstwa oraz bezrobotnych, których szczególnie dużo było na popegeerowskich wsiach (PGR – Państwowe Gospodarstwo Rolne). W latach 90. i na początku 2000. za sznurem często wyeksploatowanych Ursusów (traktorów rodzimej produkcji) ciągnęły rzesze pracowników rolnych. W ubiegły piątek (9.02.) widzieliśmy kawalkady traktorów najnowszej produkcji: New Holland, John Deere czy Ferguson tarasujących wjazdy do polskich miast. Każdy z nich wart od 100 tys. do nawet ponad 500 tys. zł. Większość protestujących rolników dysponuje gospodarstwami, których wartość oblicza się na miliony złotych (ceny ziemi uprawnej rosły w ostatnich dwóch dekadach szybciej nawet niż ceny mieszkań w dużych aglomeracjach miejskich). Wielkość ich produkcji sprawia, że nie można ich obrobić bez najnowszego sprzętu, kupowanego na kredyty zabezpieczone hipoteką. Oznacza to też, że rolnicy są obciążeni poważnymi długami i obarczeni dużym ryzykiem ekonomicznym. Tych 146 tys. gospodarstw rolnych (o areale 20 ha i więcej) to de facto przedsiębiorstwa o całkiem dużym kapitale i obrotach, którym zawsze może grozić bankructwo. Z kolei gospodarstwa średnie, kilkunastohektarowe nie wytrzymują konkurencji z większymi.

PREFERENCJE POLITYCZNE ROLNIKÓW – OD SAMOBRONY DO PIS

Właściciele największych gospodarstw odwołują się do statusu chłopa i podają się za obrońców interesów całej „polskiej wsi”, co przykuwa uwagę i daje im poparcie największych partii

politycznych rywalizujących o wiejski elektorat. Klasowa reprezentacja chłopstwa już od dawna przestała mieć autonomiczny charakter. Stracił ją PSL, a Samoobrona uległa degradacji. Wraz z wyżej wspomnianymi przemianami zmieniły się preferencje polityczne rolników.

Według wyniku sondażu late poll przeprowadzonego w dniu wyborów do sejmu przez IPSOS w dniu 15 października 2023 r. aż 67,4% rolników deklaruowało, że głosowało na Prawo i Sprawiedliwość (PiS); na Trzecią Drogę – 10,6% (powiedzmy, że w poważnej części to dotychczasowi wyborcy PSL); na KO – 9,7%; na Konfederację – 5%; na Lewicę – ledwie 3%. Dla porównania: 20 lat wcześniej, przed wejściem Polski do UE i w przeddzień dużych blokad rolniczych w lutym 2003 r. wg badań CBOS aż 55% rolników chciało głosować na Samoobronę, 32% na PSL, a 9% na SLD. PiS wówczas jeszcze nie mógł liczyć na zbyt wiele głosów w środowisku wiejskim.

ZAKOŃCZENIE: DWIE SKALE

Największa grupa właścicieli rolnych prowadzi produkcję rolną na skalę przemysłową lub co najmniej są zintegrowani z agrobiznesem, gdzie ton nadają wielcy przetwórcy mięsa, nabiału i pasz oraz największe banki. Istnieje jednak jeszcze niemała grupa rolników i rolniczek prowadzących produkcję na mniejszą skalę, bardziej przyjazną środowisku, będących często w opozycji do produkcji dużej skali, zwłaszcza ferm przemysłowych. Nie potrzebują wielkich nakładów kapitałowych, używają prostego sprzętu, wykorzystują potencjał biologiczny ziemi i zwierząt. Ich głos nie był jednak słyszalny podczas ostatnich protestów i blokad. Podobnie zresztą jak robotników rolnych, stałych i sezonowych, bez których pracy (i wyzysku) duże gospodarstwa coraz częściej obejść się już nie mogą. Interes tych dwóch grup mieszkańców wsi nie jest tożsamy z interesem wielkiego agrobiznesu, którego określona część rolników stała się dziś częścią. Choć trzeba przyznać, iż często nie z wyboru, lecz z tzw. ekonomicznej konieczności

dyktowanej przez logikę akumulacji kapitału.

Autorstwo: Jarosław Urbański

Źródła: Rozbrat.org, Lewica.pl